

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

Nro 19.

Z PIERWSZÉJ POŁOWY PAŹDZIERNIKA 1828 ROKU.

I.

ZYCIE i PODRÓŻE KRZYSZTOFA KOLUMBA przez WASHINGTONA IRVING. 4 *Tomy in* 8 *w Londynie* 1828.

(*Dokończenie.*)

»Ciekawą jest rzeczą, mówi P. Irving, uważać pierwsze ślady cywilizacji w nowym świecie. Ludzie, których Kolumb tam zostawił od czasu piérwszéj swéj podróży, byli (według wyznania hiszpańskiego pisarza Ovieda) wyjąwszy ich naczelnika Don Diega Arana i jednego lub dwóch innych, bardzo mało usposobieni do postępowania za prawidłami rostropności i przystojności. Byli to awanturnicy, pochodzący z najnikczemniéjszéj klassy ludu, lub majtkowie burźliwi, nie zdolni powściągnąć swoich rozwią-

złych namiętności. Zaledwie żagiel admirała zniknął z przed ich oczów, wszystkie jego mądrej przestrogi i wyraźne rozkazy poszły w zapomnienie. Ta tłuszcza ludzi, chociaż nieliczna, których byt zawisłym był jedynie od łaski i wsparcia krajowców, zaopatrywana hojnie daninami dzikich, wylała się wkrótce na wszelkie zbytki i bezprawia, przeciwko tym nawet, których koniecznie należało oszczędzać. Pomiędzy Hiszpanami, jednych drażniło obrzydliwe łakomstwo, drugich najwyuzdańsza lubieżność. Dobry i przezorny Guacanagari, przeznaczył był początkowo, aby uniknąć większego bezprawia, każdemu białemu po trzy młode kobiety. Lecz ci pomimo tego nie przestawali porywać córki ojcom, mężom żony i obdzierać wszystkich z ich złotych ozdóbek i wszelkich przedmiotów jakąkolwiek wartość mających. Krwawe walki częstokroć wszczynały się o łup niezręcznie zdobyty, lub o pierwszeństwo w pozyskaniu przychylności pięknych Indjanek; krajowcy, proste i niewinne dzieci natury, patrzyli z największém podziwieniem na te istoty, które czcili jakby bogów lub posłanników nieba, oddane najnikczemniéjszym chuciom i rzucające się na siebie nakształt zwiérząt drapieżnych.

Wszystkie jednakże podobne niedorzeczności, nie byłyby tak prędko przyprawiły o zgubę Hiszpanów, gdyby przynajmniéj posłuszni byli wyraźnemu rozkazowi Kolumba, zostawania w

fortecy zawsze w znacznéj liczbie, utrzymywania się w trzeźwości i zachowywania jakiéjkolwiek karności wojskowéj. Lecz wszelka podobna ostrożność była zaniedbaną. Naprożno Don Diego do Arana chciał użyć swéj władzy, nie mógł powrócić, ani jedności, ani karności, ani posłuszeństwa pomiędzy tymi ludźmi. Wielu z nich opuścili fortecę, i rozproszyli się po rozmaitych stronach, aby sobie żyć swobodnie i niepodlegle; lub łącząc się w małe bandy, usiłowali łupić się wzajemnie. Formowały się stronnictwa, a wkrótce żądza przewodzenia przyśpieszyła małego państwa upadek. Dwaj Hiszpanie, których Kolumb zostawił był jako adjutantów przy naczelnym dowódzcy, a którzy w razie potrzeby mieli go zastępować, Pedro Gutierez i Rodryg de Escobido, dali się uwieść tym bezprawiom i zaczęli wzdychać do podziału władzy, a nawet do władzy najwyższéj. W czasie gwałtownego rozruchu, który wzniecili, Hiszpan nazwiskiem Jacomo został zabity. Ale zawiedzeni w swoich zamiarach, Gutiersez i Escobido, w towarzystwie dziewięciu swoich stronników i wszystkich swych kobiét, opuścili fortecę, dla rozwinięcia w oddaleniu swoich planów obszernych. Słyszeli oni opowiadających dziwne rzeczy o kopalniach Cibao i o piasku złotym, który strumienie z gór wychodzące wyrzucały w tych okolicach. Tam to postanowili udać się naprzód, pełni nadziei nagromadzenia ogromnych skarbów. Wykroczyli

tym sposobem przeciw drugiemu wyraźnemu rozkazowi Kolumba, aby nie wychodzić za granicę kraju przychylnego Guacanagari. Prowincja Magnana, do któréj się udali, położona była pośród wyspy i rządzona przez sławnego Coanobo, którego Hiszpanie mianowali *Panem domu złotego*. Ten wódz wsławiony był z rodu Karaibów, i posiadał całą nieugiętość i odwagę ludzi tego narodu. Przybywszy początkowo bez celu do wyspy, potrafił przez swoją zręczność i nieustraszoność taką zjednać sobie powagę u prostych i nie bardzo wojowniczych Haitjanów, że stał się nareszcie najpotężniéjszym z ich Kacyków. Chwalono jego czyny wojenne, i wszyscy krajowcy szanowali i lękali się go z powodu, że był z rodu Karaibów. Coanobo bohater tego dzikiego świata, używał był tym sposobem od niejakiego czasu swojéj władzy, gdy okręty białych tak niespodzianie zjawiły się przy brzegach. Dziwne powieści o potędze i znakomitych dziełach cudzoziemców, wzbudziły w nim naówczas podziwienie; był on aż nadto przebiegłym, iżby nie miał uczuć zaraz, że jego znaczenie i władza, musiały upaść koniecznie obok tak strasznych zdobywców. Odjazd Kolumba uspokajał go nieco, łudził się odtąd myślą, iż ta czasowa wyprawa, nie miała na celu zawojowania tych krajów na stałe osady. Rozpusty, zbytki wszelkiego rodzaju, a nadewszystko kłótnie Hiszpanów pomiędzy sobą, wzmacniały jego na-

dzieje. Jakoż od tego czasu, kiedy Gutierez i Escobido oddalili się z swymi towarzyszami do swoich siedzib, mniemał on, że jest pewnym tryumfu nad obrzydłymi cudzoziemcami i że zdoła wyspę oswobodzić. Kazał pojmać tych zbiegów, którzy natychmiast śmiercią byli ukarani; zgromadzając następnie wojowników swoich potajemnie, i porozumiawszy się z Kacykiem Marjonu, którego kraj dotykał od ściany zachodniéj do ściany kraju Guacanagara, postanowił zająć z nienacka fortecę. Zszedłszy z gór swoich i przebywszy z jak największą ostrożnością rozległe lasy, przybył bezpiecznie z swojém wojskiem do wsi sąsiedzkiéj. Hiszpanie polegając na łagodnym i spokojnym charakterze Indjan, zaniedbali wszelkich wojennych ostrożności, i sądzili się być zupełnie bezpiecznymi. Ledwie dziesięciu żołnierzy wraz z Aranem znajdowało się w fortecy, gdzie podobno żadnéj straży nie było; reszta rozproszyła się swobodnie po przyległych osadach. Coanobo i jego żołnierze przybywają pośród ciemnéj nocy pod słabe zapory, które z gwałtownością przełamują, wydając krzyki straszliwe. Kiedy Hiszpanie, pogrążeni w śnie głębokim, ani pomyślić mogli o bronieniu się, już tamci zajęli twierdzę, i natychmiast podłożyli ogień pod wszystkie domostwa, gdzie spoczywali nieprzyjaciele, tak wewnątrz jak zewnątrz warowni. Ośmiu z nich rzuciło się ku rzéce, usiłując tym sposobem ocalić się, ale mocno ścigani przez dzikich, sami się

potopili. Inni Hiszpanie zostali nielitościwie do jednego wymordowani. Guacanagari i jego poddani walczyli odważnie w obronie swoich gości, ale nie mogli opiérać się długo wściekłemu Karaibowi. W czasie potyczki Guacanagari mocno był raniony z ręki Caonoba; jego majętności złupiono, a jego wieś spaloną i zburzoną do szczętu została.«

Kolumb przepędziwszy czas niejaki w Nawidad, zajął się urządzeniem stałéj osady, a do tego zamiaru najwłaściwszą zdawała się mu być ziemia o 10 mil na wschód od Monte Christi leżąca. Znalazł tam port dogodny i korzystne położenie do wystawienia fortecy; dwie rzéki, z których na jednéj łatwo było urządzić młyny, płynęły w sąsiedztwie; okoliczne ziemie były urodzajne, a widok kraju zachwycający. Admirał wylądował tam z ludźmi, którzy z nim razem odjechali z Hiszpanji, dla usadowienia się w odkrytych przez niego krajach, i wystawił najpierwsze miasto Europejskie, któremu dał nazwisko *Izabella*. Ale odtąd niezliczone trudności trapić go zaczęły, i wszyscy ci prawie którzy z nim przybyli, powzięli zbyt przesadzone wyobrażenia o bogactwach i szczęściu, których bezpośrednio spodziewali się kosztować. Wkrótce postrzegli, iż trzeba było wiele cierpieć przykrości i ciężkie ponieść prace dla utworzenia osady. Ale na nieszczęście, okolica ta tak płodna, tak piękna na pozór, była bardzo

niezdrowa i klimat nie sprzyjał bynajmniéj organizmowi Europejczyków. Trzeba też wyznać, że i postępowanie Kolumba w pewnych względach nie było wolne od nagany, lubo historycy bardzo lekko téj okoliczności dotknęli. Pełen zapału, który w nim wzbudziło tak świetne Nowego świata odkrycie, nie mógł się wstrzymać od przesady w opisach pięknych okolic, które kolejno zwiédzał. Z najpłonniéjszych wieści wyprowadzał niezawodne wnioski, i wszystkie swoje nadzieje uważał za nieomylne prawdy. Być może, iż on sam pierwszy się mylił, ale i to także pewna, że i innych do błędnych mniemań pociągnął. Jak tylko powtórnéj wyprawy okręty wypróżnione zostały, trzeba było zaraz większą liczbę statków odesłać do Hiszpanji, a kilka tylko zostawić na potrzebę osady. Chciwość Kolumba doszła do najwyższego krésu. Spodziewał się on znaleść skarby złota, jak nie-mniéj kosztowne towary nagromadzone w czasie jego nieobecności, przez ludzi których zostawił, a przynajmniéj że ci musieli odkryć źródła korzystnego handlu, że i zatém będzie mógł powracające okręty znacznémi bogactwami wyładować. Na pierwszą wiadomość o wymordowaniu garnizonu hiszpańskiego, nietylko własne jego nadzieje zniszczone zostały, ale nadto, wiedział on bardzo dobrze jak przesadzoną wiarę przywiązywano do nich w Hiszpanji; cóż powiedzieć mieli monar-

chowie i cały naród, widząc próżne z powrotem okręty, i jakże miał donieść o nieszczęśliwym losie tych ludzi nielitościwie pomordowanych? Trzeba więc było koniecznie cóś takiego przedsięwziąść, coby utrzymać mogło mniemanie o odkrytych krajach i usprawiedliwić świetne nadzieje, których on sam w opisach swoich nie szczędził. Wszyscy Indjanie zgodnie twierdzili, że ich ozdóbki złote pochodzą z okolicy Cibao; kilka dni tylko drogi potrzeba było, żeby się do niéj dostać; Kolumb więc postanowił posłać tam kogo przed odpłynieniem małéj eskadry, którąby mogła zawieść przynajmniéj wiadomość o jakich nowych kopalniach i górach złota. Dwie wyprawy wgłąb wyspy natychmiast urządzone zostały, pierwsza pod przewodnictwem Don Alonza de Ojeda odważnego i śmiałego w pomysłach Officera, druga pod dowództwem młodego kawalera, nazwiskiem Gorvolan. Znaleźli oni kraj piękny, oblany licznemi strumieniami, i wielką płodność rokujący; ale mieszkańcy jego, równie mało posunięci byli w cywilizacji, jak i reszta wyspiarzy. Jednakże z powszechném zadowoleniem, postrzegli liczne ślady tak chciwie szukanego kruszcu. Napotykano często proszek złoty z piaskiem pomięszany, oraz i ułamki złota, z których kilka dość znacznéj wagi zebrano z łożysk rzek powysychanych. Kolumb posłał te próbki do Hiszpanji z rozmaitemi owocami i innemi płodami roślinnemi, jakiéjkolwiek wartości,

które mógł zebrać na prędce. W najszumniéjszych wyrazach ułożył on rapport o świetnych wyprawach Ojeda i Gorvelana, z których ostatni powracał z eskadrą. Ponawiał znowu dawne zapewnienia, że w krótkim czasie będzie mógł wysłać do stolicy znaczne ładunki złota, korzeni i kosztownych towarów, których z powodu słabości swojéj i wielu swoich towarzyszów, jak niemniéj z powodu wyłącznego zajęcia się pracami około wzniesienia nowéj osady i budowy miasta Izabella, nie mógł tą razą zgromadzić. Skréślił następnie zachwycający obraz piękności i zyzności wyspy, jéj gór olbrzymich, obszernych płaszczyzn, licznych rzék, urodzajności gruntu i t. p.

Przeciw temu obrazowi stawia P. Irving obraz nędzy zbyt rzeczywistéj, któréj osada wkrótce po odpłynieniu okrętów stała się łupem. Pomiędzy awanturnikami, którym czas zaciągu jeszcze nie upłynął, lub którzy zobowiązali się pozostać na wyspie, wielu żałowało swéj ojczyzny; z rozpaczą poglądali oni na oddalającą się flottę, i ulegli gwałtownéj chorobie tęschnoty do kraju. Ale była to jeszcze jedna z najmniéjszych klęsk, jakie dotykały osadników. Wilgotny klimat rozszérzył między nimi zgubną febrę, a nierównie sroższa choroba, nieznana dotychczas, zaczęła karać Hiszpanów za ich rozpustę niepomiarkowaną. Środki lekarskie długo były daremnemi, zupełnie nawet lekarzy zabrakło. Wkrót-

ce przebrały się zapasy żywności przywiezione z Europy, i dla oddalenia głodu, trzeba było bardzo ograniczyć się w rozdzielaniu żywności, któréj część znaczna uległa zepsuciu; zapasy mąki zostały nakoniec wyczerpane, a nie było innego sposobu tłuczenia zboża, jak siłą rąk; wszelka zaś praca, która nie miała wyłącznego celu pozyskania złota, odrażała robotników. Wielu z nich nareszcie było słabych, inni udawali, że są nimi. Kolumb był zmuszony wszystkich bez różnicy, którzy jeszcze zdrowymi byli, tak kawalerów jak szlachetnych hidalgos, równie potrzebujących pożywienia, jak najostatniéjsi z robotników, przeznaczyć do prac ręcznych, które oni za poniżenie dla siebie uważali. Takie postępowanie było przyczyną licznych szemrań, rozterków, a nawet buntów, i wielu z pierwszych officerów, którzy powinni byli wspiérać Kolumba we wszystkich jego czynnościach, dla dobra osady przedsiębranych, przeciwko niemu powstało.

Kolumb pragnąc ciągle pomnażać swoje odkrycia, powziął zamiar, przed oddaleniem się z Izabelli, rosproszyć po różnych miéjscach swych ludzi, aby tym sposobem oszczędzić, na czas ile możności najdłuższy, szczupłych zapasów, które się jeszcze znajdowały. Ustanowił kilka poczt na wyspie, i nad wielu oddziałami dał dowództwo doświadczonym officerom, którzy przebiegać mieli wszystkie inne jéj części, i zdawać mu szcze-

gółowe rapporta o kraju i jego mieszkańcach. Polecenia, jakich im udzielił, były w ogólności mądre, ludzkie i sprawiedliwe. Zostawiwszy następnie dwa największe statki w porcie, wypłynął 24 Kwietnia 1494 z trzema karawellami, które dla swéj lekkości zdawały się mu być dogodniéjsze do jego przedsięwzięć. Opłynąwszy w pewnéj odległości Hispanjolę, rozpoznał część brzegów Kuby, któréj jeszcze był dotąd nie zwiédził. Jego tam pobyt i poznanie się z mieszkańcami téj wyspy, też same prawie okazały rezultata, co w czasie pierwszego zjawienia się jego w San-Salvador. Kierując się następnie ku południowi, odkrył Jamajkę. »Przejęty został podziwieniem, mówi P. Irving, na widok téj wielkiéj wyspy, jéj gór wspaniałych, jéj lasów obszernych, jéj dolin urodzajnych i wielkiéj liczby wsiów ożywiających w około tę nową widownię. Ale mieszkańcy nie okazali z początku tak łagodnych usposobień, jak ich sąsiedzi.

Więcéj mający ducha wojowniczego niż tamci, kilka razy ucierali się z białymi, i na téjto wyspie Hiszpanie po raz pierwszy wypuścili jednego z swoich brytanów przeciw Indjanom, który to sposób wojowania na większą odtąd skalę używany, tak w skutkach swoich stał się obrzydliwym. Tą razą jednakże, wkrótce pokój i przyjacielskie stosunki przywrócone zostały. —

Nie znajdując wcale złota w Jamajce, Kolumb powrócił do Kuby, i rozpoczął na nowo śledzenie brzegów. P. Irving zastanawia się nad sprzecznością zasmucającego stanu obecnego téj części wyspy, z tym, w jakim ją Hiszpanie zastali. Była ona okrytą w ówczas licznemi domostwami i znaczną ludnością, która się cieszyła z przybycia cudzoziemców; wszystko jest teraz puste i milczące; cywilizacja wzniosła kilka miast w innych częściach, ale ta część zamieniła się w rozległą pustynię. Całe pokolenie Indjan zniknęło od dawna; wygasło ono pod okrutném panowaniem tych ludzi, którzy z okrzykami radości na tych brzegach przyjęci zostali.«

Kolumb powrócił do Hispanjoli 4 Września 1494, gdzie miał przyjemność zastać swego brata Bartłomieja, towarzysza swojéj młodości, a w późniéjszym swym wieku, przyjaciela, z którym od wielu lat był rozłączony. Był to człowiek pełen odwagi i tęgiego charakteru. Zręcznemi radami i skuteczném działaniem, stał się silną bratu swemu pomocą. Kolumb korzystał z przybycia jego, a oddając mu załatwianie znacznéj części spraw publicznych, mianował go *Adelantadem*, który to urząd to samo znaczył, co namiestnik Gubernatora.

Pod czas pobytu Kolumba na wyspie Kuba, oddziały ludzi, którym polecono ciągłe rozpoznawanie wewnętrznego położenia Hispanjoli, zamiast pełnić dane rozkazy, wybrały sobie naj-

przyjemniéjsze miéjsca w najbogatszych okolicach, założyły tam stałe dla siebie siedziby, i wylały się następnie na zwykłe rozpusty, dopuszczając się najokrutniéjszych zniewag przeciwko Indjanom. Łagodność i cierpliwość tych nieszczęśliwych zamieniły się wkrótce w oburzenie, zaczęli czynić niejaki opór przeciw swoim ciemięzycielom; odbyło się kilka pojedynczych potyczek, po których wszyscy kacykowie Hajtjanów, wyjąwszy starego i wiernego Guacanagari (który walczył nawet w szeregach Hiszpanów), weszli z sobą w przymierze i postanowili wypędzić z swéj wyspy cudzoziemców. Taki był stan rzeczy gdy Kolumb powrócił z Kuby. Zgromadził na prędce niektóre oddziały i sam na ich czele wyszedł przeciwko wojsku krajowców, które wkrótce zupełnie rozproszone zostało. Oto są wypadki tego zwycięztwa.

»Kolumb przymuszony wziąść się do broni przeciwko związkowi Kacyków, sądził, że może odtąd użyć praw zwycięzcy i rozmyślał wraz z swoim bratem nad sposobami wyciągnienia największéj ile można korzyści ze swojéj zdobyczy. Trapiło go niespokojnością ciągłe usiłowanie wysłania bogatych ładunków do Hiszpanji, dla wynagrodzenia monarchom znacznych kosztów na utrzymanie jego wypraw łożonych, dla spełnienia tak śmiesznie wygórowanych nadziei, które cały naród łudziły, a nadewszystko dla zawstydzenia licznych swych oszczerców. Ci, którzy

powrócili byli w zamiarze szkodzenia mu, usiłowali w najgorszém wystawić świetle jego odkrycia, według ich zdania, bardzo mało znaczące. Postanowił zatém nałożyć wielkie ciężary na podległe prowincje. W prowincjach Vega, Cibao i we wszystkich okolicach, gdzie były kopalnie, na każdego mieszkańca lat 14 skończonych mającego, włożono obowiązek napełnienia w ciągu trzech miesięcy worka (oznaczonéj wielkości) proszkiem złotym. Kacykowie, w miéjsce osobistego podatku, winni byli dostarczyć go w znaczniéjszéj nierównie ilości. Maniocatex, brat i następca Kaonoba, miał obowiązek dostarczania co trzy miesiące po pół tykwy złota wartości około 150 *pesas duros*. W odległych od kopalń okolicach, gdzie nie było wcale złota do zbiérania, każdy człowiek winien był składać co trzy miesiące po jednym *arrobe* (25 funtów ważącym) wełny. Indjanin, który się uiścił z swego podatku, odbiérał w zamian medal żelazny, który mu służył za pokwitowanie, a który nosić miał zawieszony na szyi, i wszyscy, którzyby takiego znaku nie posiadali, mieli być chwytani i karani.

»Tym to sposobem jarzmo służebności włożone zostało na całą wyspę, i każdy mieszkaniec widział się być skazanym na ciężką niewolę. Rozpacz ogarnęła nieszczęśliwych krajowców, kiedy codziennie wypełniać musieli przykrą pracę, któréj owocu nielitościwie wymagano w częstych i zbyt bliskich epokach. Słabi i niedołężni zna-

tury, nie będąc przyzwyczajeni do żadnego rodzaju pracy, prowadząc dotąd życie jednostajne, bez żadnych starań i widoków, pod cieniem drzew owocami obciążonych, w miłym i tak sprzyjającym ich lenistwu klimacie, uważali śmierć za znośniéjszą nad życie z pracą i udręczeniem połączone. Nie przewidywali oni końca cierpień co na nich tak nagle spadły. Zniknęła ich spokojność i niepodległość, tak droga dzikim lasów mieszkańcom; zniknął słodki spoczynek senny nad brzegami strumieni i obok zdrojów, albo pod wzniosłemi palmami, w czasie południowego skwaru; ustały śpiéwy, tańce, igraszki wesołe podczas chłodnych wieczorów odgłosem indyjskiego bębna przerywane. Zniewoleni do przewracania ziemi przez dzień cały na spieku zwrotnikowego słońca, lub do schylania się nad brzegami rzék i śledzenia niespokojném okiem ziarnek złota, które codziennie rzadszemi się stawały, padali z utrudzenia przed nocą, z boleśną pewnością, że dzień następny przywiedzie im nowe prace i nowe uznojenie. Jeśli niekiedy zgromadzali się wieczorem dla słuchania dawnych ballad, których melodja towarzyszyła niegdyś wesołym pląsom dziewcząt, śpiéwy te wyrażały już tylko ich boleść i skargi. Opiewali oni ubiegłe czasy i byt swój pomyślny przed przybyciem białych; przypominali słowa ojców swych, którzy nieraz przepowiadali im to naj-

ście, którzy im mówili, iż przybędą do wyspy ich ludzie zbrojami okryci, których miecze przecinać będą na dwoje ich wojowników, i którzy wszystkich w niewolę pojmą. Ballady te, albo *areytos* powtarzano monotonnie i posępnie.... Nie widząc nakoniec żadnego środka do wydobycia się siłą z jarzma niepokonalnych ciemiężców swoich, Indjanie chwycili się drogi jaką im rozpacz wskazała. Wiedzieli oni że Hiszpanie w osadach swoich cierpieli niedostatek żywności, i zależeli w wielkiéj części co do utrzymania się, od krajowców, którzy im płody wyspy przynosili. Postanowili więc nic nie uprawiać, powyrywać owoce, jarzyny, mais, zgoła zniszczyć to wszystko co tylko mogło służyć do wyżywienia człowieka. Mniemali iż głód wytępi ich nieprzyjacioł, lub wypędzi ich nakoniec z wyspy. Ale mało znali, mówi Las Casas, charakter Hiszpanów. Im są głodniéjsi, tém sroższymi się oni stają. Indjanie tym czasem wykonali plan zamierzony, opuścili mieszkania swoje zniszczywszy grunta i schronili się w góry, gdzie mogli jeszcze znaleść pożywne zioła, korzonki, a nadewszystko rodzaj królików zwanych *utias*, które tam bardzo obficie się znajdowały.«

Ucierpieli wiele Hiszpanie w skutku tego zniszczenia, stało się ono jednak okropniéjszém jeszcze dla wyspiarzy. Europejczykowie otrzymali właśnie w najprzykrzejszém położeniu zasiłki przez przybyłe okręta; ale widząc się po-

zbawieni razem wszelkiéj daniny i zagrożeni prędzéj lub późniéj utratą życia z głodu, zaczęli uporczywie ścigać krajowców, którzy chronili się w ówczas w najniedostępniéjsze jaskinie, lub na wysokie i jałowe góry, zabiérając z sobą żony niosące dzieci swe na plecach. Przyciśnieni utrudzeniem, głodem i nędzą, z miéjsca na miéjsce ścigani, wystawieni na ciągłą obawę, w każdym szeleście liści zdający się słyszéć kroki okrutnych swych prześladowców, nie śmiejąc więcéj ani polować, ani w rybołostwie lub w wynajdywaniu korzonków ostatniego szukać ratunku, wkrótce ulegli zaraźliwym chorobom, i tysiącami ginęli. Pozostałych schwytali Hiszpanie i do prac zaniechanych zniewolili. Wszelki opór z ich strony ustał; schylili z pokorą karki pod jarzmo Hiszpanów, a przestrach jaki w nich wzbudzali zdobywcy tak był wielki, iż Hiszpan mógł bezpiecznie przechadzać się sam jeden po całéj wyspie, a w razie utrudzenia kazać krajowcom przenosić się na barkach z miéjsca na miéjsce.

W czasie tych zaburzeń i boleści, przymuszony był Kolumb odbyć podróż do Hiszpanji, dla usprawiedliwienia się z zarzutów jakie przeciw niemu u dworu czyniono. Z łatwością przyszło mu usprawiedliwić się z nich przed tronem; nie mało zapewne miały wpływu na tę sprawę kopalnie złota na krótki czas przed odjazdem jego odkryte; przyjęty został uprzejmie przez mo-

narchów, a oskarżenia nieprzyjaciół jego z pogardą odrzucone były. Nie mógł jednakże otrzymać zasiłków do nowéj wyprawy, aż w 1498.... Zanim przystąpimy do opisu dalszych wypadków, czytelnicy życzyliby sobie zapewne dowiedzieć się o losie dawnego Hiszpanów przyjaciela, kacyka Guacanagari, o którym już wzmianki nie będzie. Przez poświęcenie się swoje dla sprawy Kolumba, naczelnik ten utracił miłość współziomków, nie uwolniwszy nawet ziemi swéj od daniny, którą równie on jak poddani jego nie wiedzieli jakim sposobem uiszczać. Kolumb, który umiał zasługi jego oceniać i mógłby go był zasłonić opieką swoją, był nieobecny, albo zatrzymany w Europie obroną przeciw własnym nieprzyjaciołom. Hiszpanie zapomnieli wkrótce o szlachetnéj gościnności jakiéj im najpiérwszy Guacanagari użyczył, i o znakomitych przysługach ciągle od niego otrzymywanych. Wyciskano daniny nałożone z najokrutniéjszą gwałtownością. Cudzoziemcy ci których kacyk ratował w niedoli, i że tak rzec można sam na łono ojczyzny swojéj sprowadził, stali się jéj straszliwymi ciemiężcami. Udręczony zgryzotami, nie mogąc znosić dłużéj zniewag jakie mu inni kacykowie wyrządzali, równie jak jęków poddanych i okrucieństw niewdzięcznych sprzymierzeńców swoich, nieszczęśliwy Guacanagari oddalił się między góry, gdzie uległ zgryzotom i zginął w nędzy i zapomnieniu....

Po długiém odwłoczeniu, kiedy już rozkazy do przygotowania trzeciéj wyprawy wydane zostały, przedsięwzięcie to zaledwie nie spełzło na niczém, dla braku ludzi. Duch publiczny tak się zmienił, we wszystkiém co się ściągało do Nowego świata, iż zamiast licznych awanturników, którzy cisnęli się około Kolumba aby należéć do drugiéj jego wyprawy, w czasie przedsiębrania trzeciéj jeden zaledwie zgłosił się w tym celu. Widział się więc zniewolonym do przedstawienia rządowi, iżby zamieniono na wywiezienie do osad niektóre kary wyrzeczone przez sądy na złoczyńców którzy więzienia zalegali, i to mu dozwolone zostało. Wypróżniono zatém więzienia, i ludzie za zbrodnie ukarani przydani mu zostali za towarzyszów; opłakany sposób zaprowadzania ludności w powstającéj osadzie! — Reszta życia Kolumba jest jedynie ciągiem zamięszań, nędznych kłótni pomiędzy Hiszpanami, lub gwałtownych buntów w Nowym świecie, oraz oskarżeń w Europie, które bardzo dobrze przyjmowano na dworze, i jeden z najzażartszych nieprzyjaciół Kolumba, Bobadilla, do dworu królewskiego należący, wysłany został do San Domingo z nieograniczoną władzą do roztrząśnienia skarg na admirała zaniesionych. Dworak ten skoro tylko przybył na miéjsce, korzystając z nieobecności admirała, zaczął od zagarnienia najwyższéj władzy, aby mógł swobodniéj działać w powierzonéj mu sprawie. Kolumb, za

przybyciem, został schwytany i wtrącony do więzienia; a ponieważ badania odbywały się z największą stronnością, tak przeciw admirałowi, jako i dwóm braciom jego, i przyjmowano wszelkie przeciwko nim zeznania, zaledwie słuchając ich obrony, skutek badań nie trudnym był do przewidzenia. Bobadilla, obciążywszy kajdanami wszystkich trzech braci, wysłał ich w tym stanie do Hiszpanji.

»Szczęściem mówi P. Irving, wiatry były pomyślne, i podróż nie długo trwała. Stała się nawet mniéj przykrą dla więźniów, przez postępowanie tych którym byli oddani. Pragnęli oni nawet ulżyć im odjęciem kajdan, ale Kolumb nie chciał na to zezwolić. »Nie, mówił on z »dumą, Królestwo J. Mć rozkazali mi listem »swoim, abym się poddał wszystkiemu, coby Bo»badilla w ich imieniu rozkazał; obciążył on »mnie kajdanami: te nosić będę, dopóki przez »nowe rozkazy, nie zdejmą ich ze mnie władcy; » w ówczas zachowam je jako drogą pamiątkę i »świadectwo nagrody za tyle zasług otrzymanéj.«

»Tym sposobem postępował on zawsze, mówi syn jego Fernando, widziałem ciągle te kajdany zawieszone na ścianie pokoju jego; rozkazał nawet iżby po śmierci razem z nim zagrzebane zostały.«

Ale przez zbytek potwarzy i obelg, nieprzyjaciele Kolumba minęli się z celem który sobie zamierzyli. Skoro ujrzano w Hiszpanji wiedzio-

nego w kajdanach, jak najpodléjszego złoczyńcę, tego człowieka który świat nowy odkrył, powstała nagle mocna zmiana opinji w publicznéj, rówme jak w opinji obojga królestwa. Kolumb napisał długi list z usprawiedliwieniem do Dony Juany dela Torre, damy dworskiéj, która w znakomitych łaskach u Izabelli zostawała; nie chciał albowiem tą razą w prost do tronu przesyłać pisma swego, nie wiedząc o ile z woli monarchów wypływało to postępowanie na które się żalił. Jakkolwiek umiano uprzedzić przeciw niemu umysł Ferdynanda, nie mógł on przecież oprzéć się nowemu przekonaniu publicznemu, i połączył zdanie swoje z szlachetną małżonką swoją, naganiając publicznie niegodne postępowanie, jakiego użyto względem admirała, i oboje monarchowie oświadczyli niezwłocznie że nietylko uwięzienia jego nie uważali za rzecz przyzwoitą, ale nadto, że czyn ten niegodny, wbrew ich woli nastąpił. Nie czekając wcale na dowody, które Bobadilla miał przysłać, wyprawili do Kadyxu z rozkazem uwolnienia więźniów natychmiast i obchodzenia się z nimi z jak największemi względami. Napisali także do Kolumba list pełen czułych i łaskawych oświadczeń, wynurzając mu zmartwienie swoje, jakiego doznali z powodu jego cierpień, wzywając go oraz ażeby przybył do dworu. Oprócz tego rozkazali wypłacić mu 2,000 dukatów na koszta podróży. Te publiczne wynurzenia wznieciły radość w łatwowier-

ném sercu Kolumba; ufny w swojém sumieniu, pewnym był że wkrótce wróci do swych praw i godności. Pokazał się on na dworze Grenadskim 17 Grudnia, nie jako człowiek zniszczony i z łask wypadły, lecz przeciwnie w bogatych szatach i otoczony znakomitym orszakiem. Królewstwo przyjęli go najchlubniéj. Kiedy Królowa ujrzała tego szanownego męża zbliżającego się do siebie, przyszło jéj na myśl bez wątpienia to wszystko co on zrobił, na co zasłużył, ile ucierpiał, i rozczulona łez wstrzymać nie mogła. Kolumb pokazał stałość pośród najprzykrzéjszych kolei burzliwego życia, i pogardą odpowiadał na obelgi swych niegodnych przeciwników; ale ta łaskawość z jaką go właśni przyjmowali monarchowie, te łzy, któremi oczy Izabelli zalane były, obudziły gwałtownie długo tłumione uczucia. Padł na kolana: łzy i łkania nie dozwoliły mu przez czas niejaki ani słowa przemówić, Ferdynand i Izabella podnieśli go i starali się ośmielić przez najłaskawsze wyrazy. Odzyskawszy wreszcie cóżkolwiek mocy nad sobą, zaczął z zapałem i szlachetną powagą usprawiedliwiać swoje postępowanie; o jego poświęceniu się, życzliwości i gorliwych usiłowaniach dla interessu i chwały korony hiszpańskiéj, nie można było wątpić; jeżeli popełnił jakie błędy, te należało przypisać niedoświadczeniu jego w sztuce rządzenia. Wymowna obrona, którą wyrzekł za sobą, zupełny skutek sprawiła, a zre-

sztą widoczna niechęć jego nieprzyjacioł, dość silnie sprawę jego poparła. Monarchowie widzieli przed sobą męża, z którym tak niegodziwie postąpiono; teraz było rzeczą usprawiedliwić się przed całym światem z zarzutu niewdzięczności przeciwko poddanemu, który się im tak dobrze zasłużył. Jakoż wynurzyli powtórnie swoje oburzenie, szczególnie przeciw Bobadilli, który działał wbrew ich rozkazom, i oznajmili że dowództwo odebraném mu zostanie. Przyrzekli niemniéj Kolumbowi zadosyć uczynienie wszelkim jego zażaleniom i bezpośrednie przywrócenie go do wszystkich własności, przywilejów i godności.«

Nie pozwolono mu jednakże udawać się więcéj do Nowego świata, i umarł w Hiszpanji w sędziwym wieku. — Zajmujące to dzieło P. Washingtona Irvinga (*) kończy się następującemi uwagami: »Najświetniéjsze nadzieje Kolumba, z całą mocą rozpalonéj imaginacji marzone, przewyższyły jeszcze rzeczywistość. Umarł on nieświadomy wielkości swego odkrycia. Aż do ostatniéj chwili życia, mniemał zawsze, że otworzył jedynie nową drogę dla zbytkowego handlu, i że odkrył tylko niektóre dzikie wschodu krainy. Przypuszczał, że Hispanjola jest starożytnym O-

(*) Dodatki do tego dzieła obejmują dowody usprawiedliwiające i bardzo ważne przypisy, tyczące się Las-Gasasa, Piotra męczennika, Wespucjusza etc.

phisem zwiedzanym przez okręty Salomona, że Kuba i ląd stały łączyły się z lądem Azji. Jakiemiż uczuciami chwały poiłaby się jego dusza, gdyby wiedział był z pewnością, że to jego gienjusz odkrył istotnie ląd nowy, równający się w wielkości staremu światu, i rozłączony przez dwa niezmierne oceany od wszystkich lądów, jakie przed nim zwiedzał kiedy człowiek ucywilizowany! Jakichżeby pociech wspaniałe serce jego kosztowało, przy niedołężności nawet sędziwego wieku, mimo utraty dóbr własnych, mimo zapomnienia ludu niestałego i niesprawiedliwości niewdzięcznego króla, gdyby mógł był przeniknąć świetność i pomyślność krajów, jakie kiedyś otoczyć miały ten świat odkryty przez niego, mnóstwo ludów i języków rozmaitych, które rozsławiać miały pamięć jego w tych cudnych okolicach, błogosławić imie i rozszérzać chwałę wynalazcy swego aż do najodleglejszéj potomności.»

II.

WIADOMOŚĆ O ARAUKANACH.

(z *francuzkiego* P. Lesson.)

Lud Araukanów zamieszkuje część Ameryki południowéj, leżącą na południe od dawnego Chili, pomiędzy Andami i morzem. Hiszpanie obawiali się zawsze wojennego charakteru Araukanów, których nigdy ujarzmić nie zdołali, z którymi aż do ostatnich czasów, zostawali w sta-

nie nieustającéj prawie wojny. Wojska Chilijskie nieraz uległy tym ludom; i gdyby najezdnicy Ameryki za czasów Pizarrów i Kortezów znaleźli byli w Peruwjanach i Mexykanach wycieńczonych, małą część tylko energji Araukanów, nigdy ludzkość nie byłaby jęczała ich krwawemi znękana zwycięztwami, a krwi pragnienie i chciwość Almagrów i tym podobnych, drogoby opłaciły pierwsze czyny niesłuszności którychby się dopuścić poważyli.

Araukanie zatém tworzą lud bitny, podzielony na pokolenia koczownicze lub osiadłe, zajmujące wioski, rządzone przez kacyków, i połączone z sobą przez pewny rodzaj federacji pod przewództwem najdoświadczeńszego i najdawniéjszego z naczelników. Pokolenia pobliższe Chili oddzielone są od prowincji *Conception* rzeką *Biobio*, i rozprzestrzeniły się aż ku murom miasta *Valdivia*, którego obwód jest tym sposobem bardzo szczupły. Obyczaje tych ludów, jakkolwiek zostających pod wpływem początków cywilizacji, skłonne są do okrucieństwa. Nawyknienia wojownicze, zmierzające do środków uderzania na nieprzyjacioł i ogołacania ich ze wszystkiego co posiadają, zupełnie na podobieństwo Arabów, nie dozwalają rozwinąć się litości i tym wyobrażeniom filantropijnym, które są wykształconych instytucji owocem. Wszystko oni poświęcają samolubstwu osobistemu lub rodzinnemu, a uczucie to, które zdaje się być wielką sprężyną wszyst-

kich działań ludzkich, nie jest u nich osłonione maską jakich bądź szczęśliwych przymiotów. Prawo mocniéjszego jest dla nich najwyższém prawem: nie znają oni innego.

Zewnętrzne cechy Araukanów wcale nie są przerażające. Męczyzni pokolenia tego są silni, krępi i odznaczają się składem muszkularnym niezmiernie rozwiniętym; wzrost ich jest mierny, a kibić niedosyć kształtna; twarz mają koloru miedzianego, spłaszczoną i széroką, którą wzrok ponury i niedowierzający okrucieństwem piętnuje; usta grube, broda zaokrąglona i wielka, włosy długie, gęste i bardzo czarne; brzuch zwykle wystający, giesta śmiałe, nadają ogółowi ich twarzy wyraz odrażającéj dzikości. Chociaż większa część autorów uważa ludy te jako pochodzące z spólnego źródła z Peruwjanami, podobieństwo jakie w ich pochodzeniu upatrują, zasadza się jedynie na domniemaniach, na których ani na chwilę opiérać się nie może, kto widział oba te ludy. Peruwjanie różnią się od Araukanów równie fizycznością jak i wszelkiemi nawyknieniami życia.

Pewien officer chiljski, adjutant polny jenerała Freyre, prezydenta Rzeczypospolitéj, którego wypadki wojny jako jeńca między te ludy zawiodły, udzielił nam w czasie pobytu naszego w Chili niektórych wiadomości o ich zwyczajach, i niektórych szczegółów których prawdziwość sam jenerał Freyre świadectwem swoim potwierdził.

Prowincja Conception, przedmurze Chili ze strony kraju Araukanów, była prawie zawsze teatrem ich napadów. Samo ich imie wzbudza tam największy przestrach, a miasto Conception i Talcaguana, które oni zrabowali przed kilku laty, noszą trwałe ślady ich najścia. Ciągle wznawiające się niespokojności, jakich doznawali rządcy Hiszpańscy, kiedy jeszcze Chili do korony hiszpańskiéj należało, zniewoliły ich w 1810 roku do przedsięwzięcia czynnéj i ciągle popiéranéj wojny przeciwko tym ludom. Po rozmaitych szczęścia przemianach, zwycięztwo przeważyło się na ich stronę, i Araukanie do granic swoich odparci, zawrzéć musieli traktat, za którego dotrzymanie dali zakładników, ale który zerwali w 1815 za namową rojalistów, a mianowicie sławnego Bena-Vides. Republikanie wypędziwszy Europejczyków z Chili, połączyli wszystkie siły swoje przeciw Araukanom, których przywiedli do takiego stanu, iż na długo poprzestać musieli napadów swoich. Zbudowali również twierdzę na rzéce *Biobio*, i w wąwozie będącym przystępem do ziemi tych ludów. Od tego czasu, ujęli oni sobie już to darami, już łagodnością kacyków rozmaitych pokoleń, i utworzyli korpus kawalerji złożony z Araukanów, którzy sposób walczenia i uzbrojenie podobne mają z z dawniéjszemi Kozakami.

Araukanin nie zatrudnia się nigdy żadną ręczną pracą; uważałby to za upodlenie i poniżenie

płci swojéj. Jego główną i prawie jedyną czynnością jest ujeżdzanie konia. Wiadomo, że ten źwierz szacowny, zostawiony samemu sobie na obszernych Pampasu błoniach, czyli równinach Ameryki połudnowéj, rozmnożył się tam bardzo znacznie, i że żyjąc wolno w wielkich stadach, zachował tę dzielność i siłę, których nigdy w domowém chodowaniu nie posiada. Araukanie nie chcą sobie zadawać tego trudu iżby go chodować: jak Peonowie w Paraguay, ćwiczą się od dziecińśtwa w rzucaniu ściąganym sznurem pędząc na koniu, i w odmienianiu konia bez trudności i starań. Nie wielu znalazłoby się lepszych od nich jezdców; dla tego w bitwach używają oni często téj zasadzki, iż spuszczają się na który bok konia, jedną tylko trzymając się go nogą, i nagle siadają prosto i z wielką siłą, kiedy napadną na nieprzyjaciela zwiedzionego, albo nawet takiego, przed którym nie uda im się ten postęp. Konie ich tak są silne i pewne w nogach, i tak zręcznie jezdcy umieją nimi powodować, iż z największą szybkością zbiegają na urwiste i nierówne najwyższych wzgórzów spadki.

Nawykli do picia w wioskach swoich fermentowanego napoju zwanego *cici*, który wydobywają z różnych roślin, a nadewszystko z rośliny *aristotelia maqui*, Araukanie przez niejakie stosunki z prowincją Conception zasmakowali niepomiarkowanie w alkoholicznych trunkach, a upicie jest u nich obrazem najdoskonalszego szczęścia.

U wszystkich ludów w dziecińhstwie cywilizacji będących, stan kobiet jest przykrą niewolą; lecz los ich najopłakańszym bywa u ludów u których wojna jest rzemiosłem. Żony Araukanów są w oczach mężów swoich jedynie zwierzętami do znoszenia wszelkich ciężarów życia, bez używania najlżéjszych jego przyjemności. Tak więc im zostawione są wszelkie prace wewnątrz chatki odbywające się, i trudniéjsze jeszcze zbudowania jéj i uprawiania gruntu, który jest dla nich głównéin źródłém wyżywienia. Kobiety obowiązane są nadto udawać się za mężami swemi na wyprawy wojenne, miéć staranie o koniu, kulbaczyć go, kiełznać w chwili rozprawy, i zostawać w tyle dla zgromadzania i pilnowania zdobyczy przez mężów zebranéj.

Dzieci od najmłodszego wieku ćwiczą się w pędzeniu na bystrych i na pół dzikich koniach, a mali *indios* (tak bowiem nazywają je Chilijczykowie), stają się bardzo wcześnie wybornemi jezdcami. Widzieć można znaczną ich liczbę w Conception; są to te których ubodzy rodzice ustąpili tamtéjszym mieszkańcom do usług domowych.

Araukanie żyją prawie wyłącznie mięsem, a ich zasoby w podróżach składają się z pewnéj ilości *starke*, czyli mięsa wysuszonego na słońcu i ztwardniałego w kształcie cienkich i włóknistych pasów. Mają również z sobą nieco placków pszennych z grubo zmielonéj mąki upie-

czonych. Czyli to z nieczystego utrzymania ciała, czyli przez wpływ żywności, prawie z samych zwierzęcych części złożonéj, transpiracja ich skórna nabywa nieznośnego otrętu, znanego w kraju pod imieniem *soreno*.

Ludy te, w pierwszych czasach zatargów swoich z Hiszpanami, nie zabierali wcale jeńców wojennych. Ci co dzisiaj w ich ręce wpadną, bywają wewnętrz kraju do pilnowania trzód używani.

Dzikość wrodzona Araukanom może być chwilowo ułagodzona, ale nigdy zupełnie, i z zapałem korzystają z każdéj sposobności użycia swoich łupieżczych nawyknień. Przybyliśmy do Chili w pierwszych dniach Stycznia 1823, a na kilka miesięcy przed tém, nadmorskie pokolenia przyjęły okropnie cztéry okręta na połów wielorybów wyprawione, które zarzuciły kotwice pod wyspą S. Marji. Osady ich zbyt mało miały nieufności i zaniedbały najzbawienniéjszych środków, co im zgubę przyniosło. Napadnięci niespodzianie, ludzie tych osad wymordowani zostali tak, iż żaden nie uszedł, a okręty porozbijano w sztuki. Wypadek ten o którym nam wielu mieszkańców powiadało, potwierdzony był również przez kapitana *Choice*, dowodzącego okrętem rybackim angielskim *Sasah-Ann*, który stał w ówczas na kotwicy przy brzegach Chili.

Jedyną bronią Araukanów jest dzida, którą działają z niepospolitą zręcznością. Nie lubią broni ognistéj, lubo nabyli jéj przez zamianę od mieszkańców Valdivji i Conception. Dzidy któreśmy u nich w ręku widzieli, mają żelaziec széroki na 4 cale, a długi na dwie prawie stopy, osadzony na długim, prostym i pełnym kiju bambusowym, które to drzewo rośnie obficie w téj części Ameryki. Jakkolwiek broń ta jest tak długą, używają jéj przecież z taką łatwością, jak kawalerzysta europejski pałasza, i wszyscy officerowie z wojska niepodległego mówili nam o tém z podziwieniem, które nam się przesadzoném być zdawało. Araukanie, jakeśmy powiedzieli, walczą na sposób dawniéjszych Kozaków, bez porządku, ale z wielką walecznością; tyle to analogja ziemi wpływana analogję moralną: pierwsi w istocie, żyjąc pośród lasów i na równinach Pampas u stóp Andów leżących, musieli nawyknąć do zwyczajów które stepy czyniły właściwemi pokoleniom tatarskim. Inny sposób walczenia zależy na używaniu stryczka, którym że tak powiem w locie umieją łapać nieprzyjaciela, albo na ciskaniu kul umocowanych na końcu długich rzemieni; zaplątują się one między nogami konia, i silnie trzymane zdolne są zrzucić jezdca.

Głównym ubiorem Araukanów jest *poncho*, czyli sztuka materji czworoboczna, przedziurawiona na środku dla wysadzenia głowy, i przeznaczona

do okrywania wyższéj części ciała. Poncho ten którego użycie przyjęli i Chilijczykowie, tkany jest przez kobiéty z wełny z Guanacò pochodzącéj.

Upodobanie ich w tańcu dochodzi do zapamiętałości: taniec ten jest z początku wolném i poważném chodzeniem, wymierzoném i bez żadnego wdzięku, stopniowo jednak ożywia się i kończy się na nagłych, niepomiarkowanych i do szaleństwa dochodzących poruszeniach. Spiéw tańcowi temu towarzyszący jest smutny, jednotonny, i zawsze jedną nótą gardłową wykonywany. Najwięcéj używany u nich taniec jest *sapatera*. Jak u wszystkich ludów jeszcze prawie w stanie nieograniczonéj zostających wolności, jest on tylko ustępem drammatycznym z życia, czyli przeznaczeniem jego jest wyobrażać sceny miłości. *Sapatera*, w którym ukazuje się tylko męzczyzna i kobiéta, maluje dosyć dobrze i dosyć żywo zrazu przymilania się, usiłowanie uzyskania wzajemności, następnie porozumienie się, lekkie dowody sprzyjania, dąsania które po nich następują, pojednanie, a nakoniec zwykłe rozwiązanie. Wynika ztąd, iż taniec ten z początku spokojny, ceremonjalny, ożywia się i kończy częstokroć nieprzystojnemi nawet poruszeniami. Z roskoszy jaka błyszczy w oczach tancerzy, wnosić można, jak ci przejmują się mocno swą rolą, a Hiszpanki w Chili nie omieszkały policzyć między rozrywki swoje taniec *Sapatera*,

który jest tylko zdrobniałością ich narodowego *fandango*.

Mówiąc o skłonności Araukanów do uczuć miłośnych, co niemniéj im jest właściwém, jak wszystkim ludom nieucywilizowanym, przytoczę tu, nie ręcząc za wiarogodność, zdarzenie, o którém nawet opowiadano często w salonach miasta Conception. Powiadają iż syn pewnego Kacyka miał sposobność, w stosunkach swych z władzami Chilijskiemi, poznać pannę jedną w Conception, w któréj zapamiętale się pokochał, i zażądał jéj ręki. Mało chciwa panowania nad ludem nieokrzesanym i dzikim, u którego los kobiet jest ciężką niewolą, Chiljanka odrzuciła z wzgardą tak niepochlebne oświadczenie; ale dziki naczelnik Araukanów, nienawykły aby odmawiano żądaniom jego, zapowiedział rodzicom młodéj panny, iżby się w oznaczonym czasie namyślili, inaczéj bowiem przyjdzie na czele ludu swego, ogniem zniszczy ich własności, zrabuje miasto, i wszystko bez litości wymorduje. Niedołężność władz miejscowych była powodem, iż nakłoniono rodziców do przyzwolenia na to uciążliwe żądanie.

Na tém ograniczają się wiadomości jakie mia-łem sposobność zebrać o Araukanach w ich własnym kraju. Przydam do tego niektóre szczegóły czerpane w uczoném dziele P. Balbi, pod tytułem: *Atlas etnograficzny kuli ziemskiéj.*

»*Moluchowie*, których Hiszpanie Araukanami

nazywają, mówią wielu różnemi djalektami języków *Chilidugskiego* i *Chilijskiego* właściwego albo *araukańskiego*. Lud ten bardzo liczny, stanowiący główną massę ludności dawnego i nowego Chili, i którego część znaczna zachowuje dotąd jeszcze niepodległość swoją, dzieli się, podług Falknera, jak następuje: na *Pikunchów* albo *lud północny*, mieszkający w górach Coquimbo, aż powyżéj Sant Jago, i rozpościerający się od wschodu aż do Mendoza w *Cuyo* czyli wschodniém Chili; mieszkańcy tego ostatniego kraju nazywają się także *Puelches*, to jest wschodni.

Pehuenchowie mieszkający w części Chili między 35 a 40 stopniem, są częstokroć nazywani *Huillichami*, to jest ludźmi południowymi, przez Pikunchów, z powodu południowego względem nich położenia. Ci co mieszkają między rzekami *Biobio* i *Valdivia* zowią się Ankowie, Moluchowie lub Araukanie, tak sławni z poematu Alfonsa Ercilla *Araucana*, i z innych cztérech poematów, których są przedmiotem. Naród ten stanowi potężną rzeczpospolitę, która zwiodłszy długą walkę z Hiszpanją, skutkiem działaniu Don Higginsa de Vallenar, prezydenta Chili, przyjęła protekcję Hiszpanji ku końcowi ostatniego wieku. Część narodu tego grała równie straszliwą jak ważną rolę w wojnie, która wstrząsnęła Chili. Araukanowie słusznie są miani za najucywilizowańszych z pomiędzy ludów niepodległych Ameryki południowéj, i zdają się być

pierwszym ludem Nowego świata, który posiadając liczne i dobre rody koni, nawykł wcześnie do jeżdzenia, i utworzył korpusy jazdy. Podług *Viagero Universal*, około r. 1568, lud ten miał już wiele szwadronów jazdy w swém wojsku. Tak jak wiele innych ludów Nowego świata, zachowuje on przypomnienie wielkiego potopu, w którym nie wielu ludzi ocaliło życie. Araukanie umieją poznawać z cienia słońca, przesilenia dnia z nocą, i rok ich *(sipantu)* więcéj jeszcze ma podobieństwa z rokiem egipskim, aniżeli rok Azteków. Liczba 365 dni rozdzielona jest na 12 miesięcy (*ayen*) równego wymiaru, do których przydają przy przesileniu zimowém *(huamathipantu)* 5 dni przybyszowych. Dzielą dzień naturalny, który zaczynają liczyć od północy, na 12 części, 6 dniowych a 6 nocnych, tak jak Chińczykowie, Japończykowie, Taitjanie i niektóre inne narody. Gwiazdy podzielają na wiele konstellacji, które przybiérają nazwiska od liczby gwiazd główniéjszych jakie je składają, jako to Plejady, Krzyż antarktyczny, i t. p; nazywają *rupuepeca*, albo *drogą stołową*, drogę mléczną. Rozróżniają planety od gwiazd, i uważają je za tyleż światów zamieszkanych tak jak nasza ziemia. Mniemają oni, tak jak Arystoteles, iż komety pochodzą z wyziéwów niebieskich, które zapalają się w regjonach wyższych nieba, i uważają je za oznajmicielki nieszczęść. Pomimo stanu niedoskonałego ich wiadomości jeometrycz-

nych, mają oni w języku swoim wyrazy na oznaczenie rozmaitych rodzajów ilości, jako to punktu, linji, kąta, trójkąta sfery i sześcianu. Korzystnie pracują około poezji i medycyny, o tyle o ile bez xiążek i pisma można w niéj postępować. Pierwsza jest tylko nagromadzeniem obrazów mocnych i żywych, figur śmiałych, czystych allluzji i patetycznych wykrzykników. Piosnki ich opiéwają zwykle znakomite czyny wojowników. Lekarze ich nazywają się *amfibes* a chirurgowie *gutarves*.—

III.

ANGLJA i SZKOCJA. — PRZYPOMNIENIA z PODRÓŻY ROKU 1820-1824 ODBYTÉJ PRZEZ KRYSTYNĄ LACHA-SZYRMĘ — *z rysunkami litograficznemi — Warszawa* 1828 *Tom II.*

(*Dokończenie.*)

Przebiegłszy w krótkości dzieje Szkocji, i przywiodłszy przyczyny jednoczące kraj ten z Angljią ściśléjszym węzłem niż Irlandję, daje autor wyobrażenie o początkowym rządzie Szkotów. Podzieleni na *klany* czyli pokolenia, mieli dziedzicznych wodzów, którym służyła nieograniczona władza życia i śmierci nad podległém pokoleniem. Wszyscy do klanu należący nosili nazwisko wodza, żenili się tylko między sobą i osobnéj używali odzieży od innych klanów. Klany

te żyły z sobą w ustawicznéj prawie wojnie, co siły ich niszczyło i dawało sposobność sąsiednim narodom do ich ujarzmiania. Właściwém klanów siedliskiem była Szkocja górna, gdyż lud w dolnéj mieszkający uznawał władzę królewską i częściéj był ofiarą zaburzeń niż burzycielem. »Wojenny charakter Szkotów, mówi autor, należy się prawie wyłącznie góralom. Oni mieszkając pokoleniami po dolinach, nad jeziorami, nad odnogami morskiemi, któremi cała Szkocja jest poprzerzynana, kłócąc się między sobą i czyniąc wycieczki do dolnéj Szkocji, napełniali długo kraj trwogą i zamięszaniem. Zwaśnienia ich były często dziedziczne, i przechodziły od przodków do potomstwa; zemsta prędka i okropna zależała od woli, a czasem od namiętności wodza. Wódz zamyślający zemstę, drzewo w kształcie krzyża zbite opalał w ogniu, gasił je we krwi świeżo zabitego koźlęcia, wręczał ten symbol komukolwiek ze swego pokolenia, który go oddał najbliższemu sąsiadowi, wymieniając tylko miéjsce gdzie mieli wszyscy się zgromadzić. W mgnieniu oka obleciały po całém pokoleniu te *wici* na pospolite ruszenie. Zwano je płomieniejącym krzyżem, albo krzyżem hańby, gdyż największą było hańbą niestawić się. Formalności wypowiadania wojny nie znano, owszem, poczytywano by ją za nieroztropność. Napad nagły i niespodziany na siedziby nieprzyjaciela, zabór bydła, jedynego w tenczas bogactwa, by-

ły wojną zapowiednią, a pożogi i rzeź wojny zakończeniem. Pokonany klan musiał się okupić, albo przechodził pod władzę zwycięzcy, co jednak rzadko się zdarzało, gdyż powszechnie przekładano śmierć chwalebną w boju nad poddanie się pod jarzmo nieprzyjaciela. — Pomniejsze klany łączyły się dobrowolnie z większymi, aby w przypadku potrzeby mieć od nich pomoc i opiekę. Najsławniéjsze w dziejach klany były: Campbellów, Gordonów, Macleodów, Mac-Donaldów, Mac-Kenzie, Macfarlane, Macgregorów, Macphersonów. «

Po śmierci wodza, następca jego obowiązany był dać dowód męztwa i zdolności wojennéj w jakiéj wyprawie. Wszelkim wojnom towarzyszyli zwykle dawniéj *Druidowie* późniéj *Bardowie* czyli śpiewacy, którzy zapalali w wojownikach męztwo i czyny ich waleczne opiewali. Domy wodzów służyły za główny punkt zjednoczenia się klanu, a często i za schronienie, były bowiem warowne. Przymierza ryli często na kamieniu, uważając pergamin lub papier za zbyt nietrwałe materjały.

Instrumentem muzycznym bardów była harfa, przy któréj nócili pienia swoje. Sława Bardów zgasła podług wszelkiego podobieństwa w pierwszych wiekach chrześcjaństwa. Opisując autor zwyczaje dawnych Szkotów, wspomina o wątpliwości w jakiéj zostaje powaga śpiewów Ossjana, i w ogólności sława bardow celtyckich. —

Żaden naród nie posiada tak wiele zabytków pieśni gminnych i podań, i w żadnym tak starannie ich nie zbierano. Mimo tego wiele ich zaginęło, a z niektórych tylko nóty pozostały, i są niejako zasadą muzyki narodowéj Szkotów. Ton ich jest wyrazem jakiegoś smutku i boleści, podobnie jak w dumach słowiańskich. W rzędzie gminnych pieśni ważne zajmują miéjsce tak zwane *koronachy* czyli śpiewy pogrzebowe, które nócono przy marach umarłego, i zarzucano mu w nich, czemu porzucał świat, gdzie miał żonę, dzieci, dobytek, przyjaciół.— Wierność i poświęcenie się dla wodzów było pierwszą cnotą klanów: w dziejach znajdują się liczne tego przykłady. Moralność ówczesnych Szkotów, była w ogólności szczególnego rodzaju. Do najszlachetniéjszych czynów mieszały się jakby na skazę ludzkości najniegodniéjsze, jako to: najazdy, rabunki i okrucieństwa. Okropny przykład z ich dziejów przytacza Johnson: »Gdyśmy, mówi on, »siedli do stołu u Macdonalda, przyszedł gracz »i podług narodowego zwyczaju grał na kozie: »trzeba zaś wiedziéć, że najmniéjsza rzecz ma »tam swoją historję. Podczas téj chrapliwéj »muzyki, starzec który siedział z nami u stołu, »rozrywał nas opowiadaniem dawnych dziejów, »a między innemi opowiadał i to, że w odległych wiekach Macdonaldowie z Glengary, »będąc obrażeni od mieszkańców Cullodenu, i nie »mogąc zyskać sprawiedliwości, udali się jednéj

»niedzieli, w celu pomszczenia się do Cullo»den, gdzie zastawszy mieszkańców na kazaniu, »zamknęli drzwi i podłożyli ogień. I ta pieśń »gracza, rzekł, którą teraz słyszycie, była wła»śnie graną, kiedy kościół stał w płomieniach.«

Unja Szkocji z Anglją, położyła koniec niesnaskom i zaburzeniom Szkotów. Pierwszego ciosu doznał feudalizm Szkocki w 1703, a najsilniéjszy i ostatni wymierzony nań został w 1743. po nieszczęśliwém zjawieniu się w kraju ostatniego z Sztuartów. Odtąd wyrokiem parlamentu zakazane zostało Szkotom noszenie broni, bez któréj żaden od wieków nie pokazywał się. Zakazano im nawet ubioru klanów; ale dziś ostatni ten zakaz niema mocy, i nawet ubiór dawny stał się narodowym. Dzisiejszy Król w czasie pobytu swego w Edynburgu dawał w nim z tronu posłuchanie. Od unji z Anglją zaczyna się lepszy porządek i oświata w Szkocji.

W dzisiejszym stanie możnaby mieszkańców Szkocji podzielić na *Górali* i *Doleńców*, których charaktery mają właściwe sobie osobne piętna. Pierwszych cechuje dotąd większa pracowitość, przemysł i oświata, drugich większa gościnność i grzeczność. Ostatni z przyrodzenia żywi, łączą do żywości ciała burzliwość umysłu i zdolniéjsi są do służby wojskowéj; miłość swobody jest u nich skutkiem hodowania trzód, które wyłączném są ich bogactwem. Mają w ogólności wiele usposobienia do poezji; lubią muzykę i ta-

niec. Do dzisiaj zachowuje się u nich wiara w tak zwany *wtóry wzrok* (second sight). »Ludzie nim obdarzeni, mówi autor, przewidują przyszłe wypadki i obecne w dalekiém miéjscu zdarzone. Posiadanie tego tajemniczego daru jest rzadkie i samym góralom właściwe. O możności istnienia jego różne są zdania, i nie podobna naturalnie go wytłumaczyć, chyba na wspólnych zasadach z magnetyzmem, którego własności posiadane być mogą i w niesztucznym stanie. Ale to wszystko jest zagadką.« Góry szkockie coraz się więcéj wyludniają, mieszkańcy bowiem wynoszą się w miéjsca rękodzielnicze Anglji i Szkocji. Prezbyterjanizm dotąd nie wszędzie się rozszerzył; w północnych stronach i na niektórych wyspach jeszcze katolicyzm panuje. Lubo oświata między góralami jest mała, nie są oni jednak nieokrzesani, lud bowiem pośród ogromu utworów natury mieszkający, gdzie sam zewnętrzny świat nastręcza tyle przedmiotów dla uwagi i tyle pobudek do rozpamiętywania, nie może być barbarzyńskim: widok przyrodzenia rozwija już naturalnie jego władze umysłowe. Instrument muzyczny podobny do znanych u nas dud goralskich czyli kozy, sławnym był w Szkocji i dotąd się przechowuje. Chrapliwy i donośny głos jego towarzyszył zwykle walczącym, i do męztwa ich zapalał. Znajdowały się nawet na wyspach *Mull* i *Skye* dwie akademje, gdzie się w téj muzyce doskonalono. — Stan włościań-

ski w Szkocji jest właściwie rolniczym; nie znają wcale poddaństwa ani pańszczyzny. — Urządzenia edukacyjne w Szkocji dalekich zasięgają czasów; już bowiem w 1646 r. uznano potrzebę oświecenia ludu, i uchwalono zaprowadzenie szkołek parafjalnych w całém Królestwie, a w r. 1696 uchwała ta nabyła nowéj mocy. Dzisiaj trudno znaleść człowieka w najlichszéj lepiance, któryby czytać nie umiał; a wielu zna rachunki i dobrze pisze. Autor przytacza, iż widział pasterza na polu czytającego Popa *Krytykę człowieka.* Czytanie tak się tam upowszechniło, iż nawet tragarze w Edynburgu, w chwilach kiedy nie są najęci, czytają gazety po rogach ulic. Pasterze kupują gazety z trzeciéj i piątéj ręki, aby im taniéj przyszły; i porządkiem obsyłają się niemi w ten sposób, że je kładą po granicach na umówionych miéjscach pod kamienie; pasterz przypędziwszy trzodę znajduje je i przeczytawszy kładzie pod kamień na drugiéj granicy, aby się dostały innemu, dopóki koléj wszystkich nie obejdzie. W Anglji nierównie mniéj czytają, a pomimo tego w rękodzielniach gdzie jest ośmiu robotników, przeznaczają osmego do czytania gazet, a siedmiu składa się na jego tygodniową płacę. — Religja Szkotów jest kalwińska, nie sprzyjająca ani muzyce, ani wesołości i tańcom; mimo tego jednak, chociaż nie w niedzielę i święta, to przynajmniéj po skończonéj całodziennéj pracy, oddaje się mło-

dzież pląsom i zabawić. »Stan małżeński, mówi autor, w takiém jest poszanowaniu, że lud nie wyobraża sobie szczęścia ani godności życia bez niego, i jest jakoby najwyższym szczeblem na którym młodzież postawić się pragnie. To poszanowanie zapewne sprawia, że wolność jakiéj płeć piękna tam używa, nie obudza tyle obawy ile gdzieindziéj, a nadużycia téj wolności nader są rzadkie.«

Na tém skréśleniu obyczajów ludu szkockiego zakończa autor opis podróży swojéj po Szkocji i wraca się do Anglji. Odbywający podróż z Edynburga do Londynu lądem, jadą zwykle na *Carslile* miasteczko angielskie na pograniczu Szkocji leżące: ztamtąd udają się do romantycznych gór i jezior Westmorelandji, uświetnionych mieszkaniem poetów Southeyi Wordswotha, naczelników nowoczesnéj poetów szkoły, zwanéj *szkołą jezior*, (the Lake-School), którą znamionuje największa sentymentalność, wyrażana z największą stylu prostotą. Autor udał się z Edynburga do Londynu morzem, i tak o swéj żegludze mówi: »Zawsze znajdowałem wyższą jakąś przyjemność na morzu; ile razy przeto miałem odbyć podróż jaką, którą można było odbyć dyliżansem i okrętem, odbywałem ją okrętem. Jest jakaś niewymówna przyjemność w kołysaniu się morzem nad odmętem otchłani, w gubieniu się wzrokiem i umysłu nieskończoności. Kto nie był na otwartym przestworze oceanu i nie stracił wszyst-

kiego z oczu prócz nieba i wody, nie może miéć dokładnego wyobrażenia nieskończoności. Rzeczywiste w nieograniczonych jéj obrębach przebywanie ma niewysłowioną zachwycającą ponętę.«

Nie podobném byłoby w szczupłym pisma naszego zakresie przytoczyć w całości zajmujące opisy, jakie czytelnik na każdéj stronnicy dzieła znaleść może. Z żalem więc przestać musimy na słabym rysie, niekiedy tylko cieniowanym wyjęciem własnych autora wyrazów. Nadmieniwszy o sposobie podróżowania morzem na statkach parowych, we wszelkie wygody i przyjemności opatrzonych, tak opisuje zbliżenie się do ujścia Tamizy: »Wieczor był piękny i zupełne uciszenie morza i wiatrów. Taka pora pożądana dla statków parowych, których koła głębiéj i równiéj chwytać mogą powierzchnię wody niż kiedy jest zaburzona. Spieszniéj szedł okręt, gwiazdy iskrzyły się na nieba sklepieniu, a księżyc blado jaśniał nad ciemném tłem morza. Nasz kaledoński gracz wygrywał na pokładzie, a ochocza drużyna majtków tańczyła skoczne *ryle*. Z czasem wszystko się uciszyło, każdy poszedł do spoczynku, jeden tylko sternik z wlepionemi na kompas i na polarną gwiazdę oczyma czuwał,— i ja z nim. Postanowiłem bowiem całą noc bezsennie przepędzić, aby rano widziéć wschód słońca na morzu, — i widziałem ten wspaniały, i nie do opisania obraz.« — »Im bardziéj zbliża-

liśmy się do ujścia Tamizy, tém większy był ruch na morzu. Okręty w różnych odległościach płynęły przed i za nami, inne zaś z bliska omijały; a było ich takie mnóstwo, że morze przedstawiało drugi wielki gościniec, którym ze wszystkich części ziemi, ze wszystkich stref, i od wszystkich ludów sprowadzano do Anglji bogactwa; a ona, wypłacając się za nie własnemi płodami, zdawała się łańcuchem wzajemności połączać z sobą najodleglejsze kraje i narody. Wspaniały to był widok patrzéć na ogromne budowy snujące się po morzu w cichéj spokojności i jakby bez ruchu, i prawdziwie zdolny obudzić swą majestatyczną postacią najgłębsze uczucia górności. Nic nie wyrównywa téj olbrzymiéj czynności Anglików na morzu: przeciwko niéj ruch lądowy na największych gościńcach jest niczém. Więcéj tam za jednym rzutem oka widziałem okrętów, niż gdzieindziéj na najhandlowniéjszym gościńcu bryk i pojazdów. Najcudniéj tę scenę ożywiały statki przewozowe z ludźmi. Mężczyzni i kobiéty strojnie ubrane, stojąc na pokładach mijających się okrętów, witały się nawzajem; znajomi powiéwali do siebie chustkami; niektórzy przez sztuczne szkła chwytali wdzięczne zarysy gór Albionu; kapitanowie okrętów przez morskie tuby rozmawiali z sobą. Był to obraz raczéj uroczystości jakiéj i święta, niż czynnego i mozolnego życia. Nasz kaledoński Amfjon dzielił także tę radość, i jak gdyby niepomny swych

narodowych ballad, będąc wspólném uczuciem całego narodu przejęty, zagrał z pokładu okrętu *Rule Britania!* (Panuj Brytanjo!) Kilku młodych kadetów morskich, którzy z nami płynęli, przyłączyło się do niego, i do muzyki śpiéwali słowa. Gienjusz Brytanji, który nad tą sceną w całéj swéj wielkości zdawał się unosić, musiał się radować nad swą potęgą, i napawać się nadzieją większego jeszcze jéj wzrostu. Pieśni téj, jak ktoś dobrze uważał, Anglicy większą część swéj potęgi morskiéj są winni: śpiéwana bywa przez marynarzy w szczęściu i niedoli.« —

Żeglugę morską do Londynu odbył autor we dwa dni, dwie nocy i cztéry godziny; ale tą razą nie długo bawił w téj stolicy, udał się bowiem do Szwajcarji; podróży téj jednak nie opisując wcale wraca do Anglji, i zaczyna znowu opis swój od nadbrzeżnego miasteczka francuzkiego *Dieppe*, gdzie zatrzymała go przez trzy dni nadzwyczajna burza na morzu. Na okręcie zabrał znajomość z Anglikiem oryginalnego charakteru, który był wielbicielem Napoleona, i wiózł z sobą bronzowy jego posążek: a gdy po wylądowaniu w Brighton różne rzeczy w kontrabandzie mu zabrano, nie żałował ich, pocieszając się Napoleonem, który uszedł bystrego oka celników. Miał on zamiar osiąść we Włoszech za przykładem wielu rodaków swoich, których do 100,000 wówczas żyło za granicą, najwięcéj dla oszczędności. Życzliwi dla kraju Anglicy suro-

wém okiem patrzą na tę wędrowki, już to ze względu na straty jakie kraj przez to ponosi, już na narodowość która wiele na tém cierpi, a która była dotąd podstawą ich politycznéj i literackiéj przewagi. »W dziejach ludzkich, mówi autor, niema narodu, któryby tą dwojaką sławą słynął, nie mając narodowości: te zaś narody okazały się najpotężniéjszemi, które jéj duchem były najsilniéj przejęte. *Narodowość jest to święty ogień Westy, do jego zachowania byt narodów przywiązany.* «

Wylądował autor w *Brigthon*, miasteczku średniego rzędu, gdzie używają kąpieli morskich. Jest to pobyt ulubiony teraźniéjszego Króla; ma on tam piękny pałac i obszerne stajnie. Z tego powodu miasto coraz bardziéj się wznosi, i czém był dla Królów poprzedników Windsor, tém jest dla dzisiejszego Brighton. — Oprócz tego miéjsca używają jeszcze morskich kąpieli w *Ramsgate*, a mineralnych i ciepłych w *Cheltenham*, *Bath*, *Clifton i Matlock.* Ostatnie miéjsce jest wioską, w czarującéj dolinie leżącą, i ma wody ciepłe. Zródło to ma tę własność iż włożone rzeczy powłóczą się skorupą kamienną, a zostawszy tam nieco dłużéj w kamień się obracają. »Wody w Bath, Bristol i Clifton skuteczne są na suchoty, która słabość dla zmienności klimatu nigdzie tyle ofiar, osobliwie płci pięknéj, nie porywa ile w Anglji: »pospolicie

(słowa są autora) najmłodsze i najmilsze osoby padają pod jéj niemiłosiernym ciosem, ale nim padną, tak je ona upiękn'ia i uwdzięcza, iż niemal z materjalnego ciała wyzuwa. Tak nadpsuta wewnątrz żądłem robaka róża rozkwita rychléj, i rychléj więdnie. Smutną ma być rzeczą patrzeć tam na te młodociane i mdłe istoty, już na pół należące do innego świata, kiedy w cieniu rozłożystych więzów, same jak cienie chodzą, i po zielonéj murawie, która ich w krótce ma pokryć, niepewnym krokiem postępują, albo chwieją na cmentarzu po mogiłach, których liczbę w krótce mają pomnożyć.

»Bristol był dawniéj sławny haniebnym handlem niewolników. Ze wszystkich tych kąpieli najznakomitsze są w Bath, jeszcze za Rzymian z skuteczności znane. Do wód tych nie tylko sami chorzy się zjeżdzają, ale i szukający rozrywki, korzyści pieniężnych, bogatego ożenienia i t. p. Panuje tam etykieta i arystokracja, które tym zgromadzeniom ujmują przyjemności. Posunione są one do tego stopnia, iż znajduje się nawet osobny urzędnik, czyli niejako mistrz obrzędów zwany Królem Bathu. Wynosi się na tę wysoką dostojność, jak mówi autor, jaki *urodzony* awanturnik, który na fluktach wielkiego świata się rozbił, i oprócz powierzchownéj układności ma jeszcze tę rzadką zaletę, że potrafi na palcach wyliczać genealogję pierwszych familji w Anglji. Do niego się goście zaraz po przybyciu

meldują. On jest wszystkich marszałkiem, a złoty medal wiszący na piersiach znamionuje jego urząd. On układa bale, koncerta i t. p.«

Cztery ostatnie rozdziały tomu drugiego Przypomnień, poświęca autor Londynowi. Opisując mieszkania cudzoziemców wyszczególnia różne ich rodzaje. Najdrożéj kosztuje mieszkanie w hotelach, gdzie w prawdzie wszelkie wygody najzupełniéj dogadzają mieszkającemu, ale ten musi być bogatym. Tańsze i pożyteczniéjsze z wielu względów są mieszkania u prywatnych rodzin, gdzie razem i stół mieć można. Pomimo drogości życia w Londynie, tańsze jest wszelako jak w Edynburgu, autor bowiem od stołu i mieszkania płacił tam tylko 7 f. szt. na miesiąc, zamiast że w stolicy Szkocji musiał płacić 10 f. s. Oprócz tych wydatków są jeszcze inne, jako to na opłatę służby, na wety i trunki, co przy największéj oszczędności do 2 f. s. na miesiąc wynosi. Można mieć i za 4 f. s. mieszkanie, ale to co się oszczędzi na pieniądzach, traci się na istotniéjszych korzyściach, która to strata jest niepowetowana dla cudzoziemca. Autor dla większéj korzyści ziomków którzyby w Londynie bawić mieli, przytacza ceny bardzo wielu przedmiotów, mianowicie co do żywności i wygód. Okazuje się z tego, iż cena żywności w traktjerniach nie jest zbyt wysoka, a nawet mniéj więcéj do cen u nas zwyczajnych przystępuje.

Gmach *Westminster-Hall* miany jest najpiękniéjszy w Europie: jest on 270 stóp długi, 74 szeroki, a sufit jego wznosi się na 90 stóp, żadnym nie wsparty filarem. Ryszard II. miał w nim wyprawić ucztę, na którą 2,000 kucharzy obiad gotowało, a 10,000 gości było zaproszonych do stołu. — Z tego gmachu ciemnym korytarzem i schodami idzie się do *Izby niższéj* parlamentu (House of Commons), któréj powierzchowność nie odpowiada wcale ważności jéj przeznaczenia. Jest to sala z dawnéj kaplicy przerobiona, ciasna i brudna, mająca po obu stronach ławki zielonym safjanem obite dla członków izby. W głębi jest siedzenie *Mówcy* (Speaker) czyli marszałka, przez izbę obieranego, a potwierdzanego przez Króla. Naprzeciw siedzenia mówcy jest galerja przeznaczona dla publiczności, gdzie znajdują się *skoropisarze*, którzy najmniéjszą rzecz co się dzieje przez skrócenia zapisują, i natychmiast podają do gazet, tak iż często publiczność czyta o 8 godzinie z rana, to co było w izbie uchwalone do 2 lub 3 godziny w nocy. Niesłychaną tam jest rzeczą, aby gazeta kiedy chybiła i nieoddana była na czas pocztcie. — Pod izbą niższą znajduje się piwnica, gdzie były podłożone prochy, w czasie tak zwanego *Spisku prochowego* w r. 1604. — *Izba Parów* (House of Lords) czyli *wyższa*, tak zwana dla tego iż wyżéj leży od *Izby niższéj*, mało jest od niéj większa i ozdobniéjsza. Prezy-

duje w niéy Król, a w nieobecności jego kanclerz państwa.

W części miasta *Adelphi* zwanéj znajduje się instytut sztuk, rękodzieł i handlu, zwany *Society of arts*. Posiada on mnóstwo modeli rozmaitych wynalazków, od epoki wynalezienia ich aż do wydoskonalonego stanu. Towarzystwo instytut ten od r. 1754 pielęgnujące liczy 1700 członków, a Xżę *Sussex* brat Króla jest jego prezesem. Sala posiedzeń i kilka stykających się z nią pokojów ozdobione są historycznemi i allegorycznemi obrazami Jakóba Barry członka tegoż towarzystwa. Z tych najznamienitszém dziełem i ciągle z upodobaniem oglądaném jest obraz przedstawiający *Pola Elizejskie*, czyli stan ostateczny nagrody. — Anglicy w ogólności celują nad innemi w allegorjach moralnych, które u nich nie tak jak u innych ludów do czucia lecz do rozumu więcéj przemawiają. Ich poezję zwłaszcza nowszych czasów ten sam znamionuje charakter. »Jest to, mówi autor, niezawodnie skutkiem wyższego ukształcenia moralnego, i rozwinięcia wielostronnie władz rozumnych. Z téj też przyczyny i karykatury angielskie miane są za najlepsze.« Zgoła Anglicy są jednym narodem, który ma literaturę karykatur i allegorji. Autor narzeka iż przy odwiedzaniu wszelkich instytutów tamecznych, przewodnicy zbyt mało dozwalają czasu do przypatrzenia się przedmiotom, chociaż wszędzie dobrze się za to opłaca.

Radzi więc być wszędzie kilkakrotnie, a dla zmniéjszenia kosztów, w towarzystwie.

Równie ważnym jak poprzedzający jest instytut *Królewskiéj Akademji* w Somerset-House, poświęcony malarstwu, snycerstwu i budownictwu. Corocznie w maju odbywa się tam publiczna wystawa sztuk pięknych, na którą wnijście kosztuje 1 szyling od osoby. Autor radzi w tém miéjscu, aby i u nas mogła być pobierana mierna opłata od odwiedzających sale wystawy sztuk pięknych, i zdanie to swoje sprawiedliwemi popiera uwagami. W Somerset-House znajduje się jeszcze towarzystwo badaczów starożytności, i Królewskie Towarzystwo, mające na celu rozszerzanie nauk przyrodzonych i wynalazków. Towarzystwo *Royal Institution* ma za cel zastosowanie naukowych zasad do sztuk i rzemiosł. Towarzystwo dla wsparcia literatury trudni się wydobywaniem nieznanych pomników i ogłaszaniem takowych. Zbyt szczupłe miéjsce nie dozwala nam nawet zamieścić spisu mnogich Towarzystw i instucji naukowych lub przemysłowych, które autor wyszczególnia, a których liczba corocznie jescze się pomnaża. Ze wszystkich jednak najważniéjszym zakładem jest Uniwersytet Londyński, w którym w roku bieżącym kursa rozpoczęte być mają. Fundusz na założenie jego zebrano ze składek; do postawienia go zaś na stopie zamierzonéj pierwotnym planem potrzeba 300,000 f. s. (,12,000000 złtp.).

Guildhall jest dawny ratusz londyński, gdzie obiérany bywa *Burmistrz* (Lord Mayor) i gdzie odbywa się kilka sądów od jego jurysdykcji zależących. — Autor dowiedziawszy się z gazet że Polak jakiś został tam osądzony na karę więzienia, nie obojętny na los ziomka, udał się do więzienia, ale przekonał się, że to był żyd rodem z Płocka, który już nieraz zostawał w więzieniu. Pisma publiczne jednak mocno nad nim ubolewały, i narzekały na niesprawiedliwość sędziów. Okoliczność ta zdaje się dowodzić szacunku i przywiązania Anglików do naszego narodu. — W czasie pobytu autora w Londynie odbył się wybór burmistrza. Godność tę roczną otrzymuje zwykle jeden z bogatych kupców lub fabrykantów, i gdyby jéj przyjęcia odmawiał, winien jest zapłacić 500 f. s. kary; pobiéra zaś 6,000 f. s. na kancellarję, ale ta summa nie wystarcza mu, i zwykle kilka tysięcy ze swego dołożyć musi. Pałac w którym mieszka zwany *Mansion House*, jest bardzo wielki, a wystawienie jego kosztowało 45,000 f. s. Burmistrz ten ma władzę nad całym Londynem oprócz *Westminsteru*, gdzie urzęduje inny burmistrz dożywotni przez kapitułę Westminsterską mianowany. — W ratuszu *Guidhall* znajduje się ogromna sala pomnikami znakomitych mężów i gotyckiemi rzeźbami ozdobiona, w któréj zmieścić się może 7,000 osób. — Idąc od ratusza ku Tamizie widać *pomnik* wystawiony na pamiątkę

wielkiego pożaru, który miał być przez katolików wzniecony i pochłonął 89 kościołów, oraz 13,200 domów. Pomnik ten mający wewnątrz schody do wyjścia na wiérzch ma 202 stóp wysokości, a ze szczytu jego cały Londyn widzićć się daje.

Ciekawy jest *Dom Indyjski* (East India House) do kompanji wschodnio-indyjskiéj należący, w którym znajduje się wielki skład towarów indyjskich. Gmach ten zawiéra muzeum i xięgozbiór, złożony z dzieł oryginalnych indyjskich, oraz ze wszystkich jakie o Indjach były pisane. Muzeum starożytności indyjskich nie jest tak liczne jak bogate; ale zrozumienie ich a przynajmniéj odgadnienie wymaga głębokiéj znajomości spraw wschodu i panujących tam wyobrażeń. Kompanja Wschodnio-indyjska do któréj ten gmach należy, złożona jest z majętnych kupców, mających wyłączne prawo prowadzenia handlu w Indjach wschodnich. Początek jéj odnosi się do czasów Elżbiety. W r. 1814 parlament ścieśnił nieco jéj samokupstwo. Ma ona wielu nieprzyjaciół, i od kilku lat daje się postrzegać dążenie narodu do zniesienia wszystkich przywilejów kompanjom handlowym służącym. W roku 1824 upływa kontrakt kompanji Wschodnio-indyjskiéj, która dotąd stanowi *status in statu*, utrzymuje na żołdzie swoim znaczne wojsko, i mogłaby się nawet własnéj ojczyźnie z tego powodu stać groźną.

Jest w Londynie kilka gmachów zwiedzanych przez cudzoziemców nie dla architektury, ani dla osobliwości w nich znajdujących się, lecz dla tego że są głównemi punktami, na około których wszystko w handlu i w pieniężnych interesach się obraca. Do tych należy naprzód *Komora* (Custom House) obszerny gmach nad Tamizą. Towary wysyłane za granicę są wolne od opłat celnych, od pozostających zaś na konsumpcję krajową ogromne cła są nałożone. I ta to jest przyczyna że u nas angielskie towary tańsze są niżeli w własnéj ojczyznie. Niemałéj wagi w interesach handlowych jest *Bank* (Bank of England), gmach ogromny nie mający atoli nic osobliwego. Bank ten wydaje papiery swoje zwane *Bank-notes*, czyli pieniądze papierowe; utrzymują, że jest ich więcéj za 30,000,000 nad realny kapitał banku. Bank ten istnieje od r. 1694 zarządza nim jeden gubernator i 24 dyrektorów, wybieranych corocznie z pomiędzy akcjonistów. Oprócz tego liczy W. Brytanja 5 uprzywilejowanych banków a 868 prywatnych. — Od Banku niedaleko jest *Giełda* (Royal Exchange), gdzie kupcy lub mający z nimi interesa schodzą się między 2 a 4 godziną. Pokazywano tam autorowi filar pod którym faworyt fortuny *Rotschild* zwykle stawa, kiedy o miljony zawiera układy. Na środku dziedzińca stoi posąg Karóla I. Założycielem giełdy jest *Gresham*. Znajdująca się w tymże gmachu *Kawiarnia Lloy'ds*, nie jest kawiárnią, ale raczéj izbą schadzek, punktem centralnym interesów, gdzie wszystkie wiadomości obchodzić mogące przemysł i handel zbierają się i ogłaszają. Niedaleko od Giełdy leży Poczta, tak wielki z nią mająca związek. Od listów za granicę idących opłaca się *franco* całe, od listu w kraju płaci odbierający. List kopertowany uważany jest za podwójny,

równie jak ten w którym cokolwiek bądź przesyła się, choćby próbkę gazy. Członkowie parlamentu przesyłają i odbierają listy bezpłatnie; Poczta ta zasługuje na wszelką ufność. »Można w listach, mówi autor, załączać największe summy, bez zapisania ich na poczcie, bez wyrażenia na kopercie, i posyłający są pewni że dojdą. To ścisłe zachowanie wiary i akuratności w handlowym kraju, gdzie na prędkiéj korrespondencji tyle polega, jest niedbicie potrzebném.« Poczta główna ma 60 kantorów w różnych częściach miasta, do przyjmowania listów. Oprócz téj poczty jest jeszcze tak zwana *Two-penny post*, którąby dwugroszową nazwać można. Ułatwia ona korrespondencje w samym Londynie i jego okolicach, i co dwie godzin odchodzi. W r. 1825 poczta czyniła rządowi 2,268,619 f. szt. (90,744,760 złp.) a dziś, w nosząc z miary wzraśtających dochodów, musi czynić około złp. 100,000,000.

Handel xięgarski nie jest także mało znaczącym artykułem bogactwa narodowego, oprócz wpływu moralnego jaki na byt narodów wywiera. Dzieł nowych, nie licząc pisemek, pamiętników, gazet, wychodzi w Anglji do 700. Pisma popularne są bardzo poszukiwane i cenione. Dzieła Byrona na wiersze oceniano, i płacono po 1 f. s. od wiersza. Walter-Scott z romansów swoich znaczny zebrał majątek.— We wszystkich pismach i dziełach panują dwa stronnictwa *Whigów i Torysów*. Niesłychane mnóstwo wychodzi pism perjodycznych: autor naliczył 117 pism rozmaitych naukowych, a gazet ma do 500 wychodzić.

Za umiarkowaną cenę dostać można pomniéjszych towarow w tak zwanym *Bazaar*, na Soho-Squarre, gdzie sprzedają na rzecz ubogich towary ręką najznakomitszych cór Albjonu wyrobione, nad któremi pracują one całą zimę,

aby je w kwietniu oddać do Bazaru. Sprzedaż ich poruczona jest ubogim starym kobietom, których tam jest do 200. Podobny widok przedstawia arkada *Burlingtona*, na *Bond-Street*, jest to galerja długa mająca po obu stronach sklepy.

Do widzenia godnych zakładów należą browary porteru. *Browar Whitbreda*, który autor oglądał, za pomocą machiny parowéj działający, ma 46 wielkich kadzi, z których największa miała 22 stóp w przecięciu a 27 wysokości. »Nieboszczyk król, przytacza autor, odwiedził był ten browar z całą swoją rodziną. Na przyjęcie wysokiego gościa *Whitbread* miał dać śniadanie w jednéj pipie (kadzi), które kosztowało 1,500 f. s. Gdy król zapytał się go, ile miał beczek porteru? Tyle odpowiedział, że mógłbym niemi zastawić całą drogę z Londynu do Windsor. (22 mil ang. odległości). Drugi sławny browar jest *Barclaya*, który od samego porteru płaci rocznie podatku 200,000 f. s. (8,000,000) złłp. Podatek od słodu w trzech królestwach r. 1826 przynosił rządowi 4,500,333 f. s.

Anglja słynie nad wszystkie kraje zakładami dobroczynności. W stolicy jest 45 szkółek, w których 4,000 dzieci ubogich ma naukę i utrzymanie. Szkółek dla sierot i dzieci opuszczonych jest 17, a parafjalnych utrzymywanych z dobrowolnych składek 234; w nich 12,000 dzieci obojéj płci otrzymuje naukę i wsparcie. Szpitalów jest 22 dla rozmaitych chorych; domów jałmużny 107, gdzie przytułek i opatrzenie znajduje wiek podeszły; zakładów 18 do przyjęcia w każdym czasie ubogich chorych. Wszystkie te instytuta są najwięcéj przez prywatnych założone. Do ciekawych zakładów należy *Magdalen asylum*, mający na celu poprawę kobiét rozpustnych, założony przez sławnego kaznodzieję Dok: Dodd. Pięknie urządzony *Dom podrzutków* (Foundlings-Hospital) odpowiada co do ce-

lu naszemu szpitalowi *Dzieciątka Jezus* w Warszawie. Z pomiędzy szpitali dla chorych najznaczniéjsze są *Szpital Sgo Tomasza* i *Guya*, pierwszy założony przez Edwarda VI. ma 30 do 40,000 dochodu; drugi założony jest przez xięgarza londyńskiego *Guy*, który na samą jego budowę poświęciwszy 18,790 f. s. na uposażenie przeznaczył summę 218,499 f. s. Doktor *Scott* naczelny tego zakładu lekarz sam autorowi okazywał wszystko co było uwagi godném, a między innemi sale dla obłąkanych przeznaczone. Do znacznych spitalów dla ubogiéj klassy ludności należy jeszcze szpital Sgo Łukasza, Sgo Bartłomieja i Londyński. Jest nadto i innych wiele zakładów, ale te wszystkie jeszcze nie są dostateczne dla Londynu. Szpitale te są szkołami dla przyszłych lekarzy. W niektórych są teatra anatomiczne, gdzie dają prelekcje anatomji i innych przedmiotów lekarskich. Uczniowie tacy zostając pod kierunkiem chirurgów lub doktorów, winni im są opłacać znaczną summę roczną, po czém dopiéro uzyskują świadectwo z praktyki w szpitalu, pomocne dla nich do licencjatu i doktoryzacji. W ogólności Anglja ukształca wielu praktycznych lekarzy i chirurgów, lecz mało doktorów. Najlepsza dla lekarzy szkoła jest w Edynburgu. Z powodu zbyt wysokich opłat od nauk lekarskich, liczba lekarzy jest zamała i niestósowna do ludności. Pospólstwo musi przestawać na lekarstwach powszechnych i tajnych preparatach tak zwanych *nostrums*, o których pełno obwieszczeń w gazetach i po rogach ulic.— W towarzystwie Doktora Scott zwiedził autor szpital obłąkanych w Bedlam, w miesiącu listopadzie, kiedy Anglików najwięcéj *Spleen* nagaba. Jest to ogromny gmach, 590 stóp długi, z kopułą we środku, z obszernym ogrodem w tyle do przechadzki dla chorych. Wystawa jego w przysionku wspiéra się na trzech kolumnach

koryneckich; na niéj połączone są trzech zjednoczonych królestw herby: lew, oset i harfa, jak gdyby cała Brytanja równe do tego miała prawo. Tam między innemi rodzajami obłąkanych, widział autor kobiétę, która z fanatyzmu religijnego popełniła morderstwo na własném dziecku, mniemając że przyjemną Bogu czyni ofiarę; drugą ważniéjszą tam osobą była Małgorzata *Nicholson*, która w r. 1784 króla Jerzego III., w chwili kiedy wysiadał z pojazdu na teatr, pchnęła sztyletem i niebezpiecznie raniła. Król uważał ją tylko za obłąkaną, i słowa jego wzięte za prawdę, a to ją uwolniło od kary. Z mężczyzn zwracał uwagę student Heidelbergski, który zamierzał był za pomocą okrętu jakiegoś, i zastosowania prawa *Habeas corpus*, uwolnić Napoleona z wyspy S. Heleny, i po odkryciu tego zamiaru osadzony został w Bedlam. »Weszliśmy, mówi autor opisując tego człowieka, do osobnego pokoiku, gdzieśmy zastali młodzieńca nie mającego więcéj nad 30 lat. Leżały xiążki i papiery na stoliku, kilka foljałów stało na pułce. Spójrzałem na tytuły xiążek: były francuzkie, niemieckie, greckie, wszystkie naukowéj treści. Flotrowers i nóty leżały na łóżku dość porządnie zasłaném. To wszystko za mądre, pomyślałem w sobie, na mieszkanie warjata. Podziwienie moje jeszcze się powiększyło, kiedy na stoliku obaczyłem Homera i notatki do niego, a mieszkaniec celi trzema językami, niemieckim, francuzkim i angielskim dobrze się wyrażał, słowem nie był wcale tém za co go z początku miałem, bo nietylko zdawał się miéć zdrowy, ale nawet niepospolity rozsądek.« Oprócz kilku innych obłąkanych widział autor szewca, który mniemał się być prorokiem, i przepowiadał przyjście Messjasza. Rozdział ostatni zakończa autor uwagami nad domem obłąkanych, a między innemi tak mówi: »Wrażenie jakiego tam się do-

znajo jest tak wielkie, że dość być raz w domu obłąkanych, aby nie być w nim nigdy. «

ROZMAITOŚCI.

Wiadomości o wyprawie P. Dumont Durville; Kapitana fregaty, dowodzącego korwetą Astrolabe. — Odebrano bardzo pomyślne wiadomości o tym podróżnym. Ostatni list do ministra marynarki przez niego pisany, nosi datę z Hobart-Town (na wyspie Van-Diemen), 4 Stycznia 1828. Wyprawa ta, tak skołatana przez burze, iż się nawet obawiono aby się niepomyślnie nie zakończyła, spotkała w drodze statek połowem wielorybów trudniący się, który jéj ustąpił kotwicy, i wszystkiego czego do bezpiecznego żeglowania potrzebowała. Kapitan Durville zwiedził już połowę brzegów Nowéj Gwinéi. Oddalił się nieco dla zwiedzenia nieco odległéj wyspy, ale w krótce wrócił na drogę swoją. Donoszą, iż wyprawa nagromadziła już wiele bogactw naukowych. Niespokojność jaką obudzał stan niepomyślny tych żeglarzy, powinna dzisiaj zupełnie ustać. Oprócz celu naukowego wyprawy, P. Durville miał sobie polecone śledzenie śladów żeglarza La Peyrouse. Po zwiedzeniu zatok Nowéj Zelandji, miał on się udać do Tukopji, Malicolo i do wysp Murray. Mniemają że w pobliskości tych wysp zatonęli ci nieszczęśliwi żeglarze, co na statku ze szczątków wyprawy La Peyrousa zbudowanym, usiłowali powrócić do Europy. P. Durville zamyślał udać się do wysp Moluckich w Lipcu lub Sierpniu r. b.

(*Jorn. de Voy.*)

Pasożytne grzyby. — Uczony doktor Mitschel z Nowego Jorku, w skutku długich i licznych do-

świadczeń przekonał się o istnieniu pasożytnych grzybów na ciele niektórych żyjących owadów. Roślina ta nie jest właściwą jednéj tylko familji owadów, ale na rozmaitych rodzajach postrzegać się daje. Co zaś niemniéj jest dziwném, iż kilka gatunków tych grzybów rośnie razem na jednym owadzie. Niektóre zaczynają niszczące rośnienie swoje, jak poczwarki Ichneumona w saméni ciele owadu, i nie ustają w tém działaniu dopóki nie sprawią śmierci zwierzątka. Owady przedstawiające przykład tego szczególniéjszego połączenia życia zwierzęcego z życiem roślinném, niszczone bywają przez nagłe zepsucie; żyją wszelako dość długo aby mogły być znalezione przez naturalistów i stać się przedmiotem ich postrzeżeń. Doktor Mitschel mniema że rodzaj ten grzybów pasożytnych, przywiązujących się do owadu, ma ważne znaczenie w ekonomij przyrodzenia, kładąc granicę ogromnemu wzrostowi téj klassy zwierząt.

(*Jour. de Pet.*)

Kommunikacja spławna między Oceanem Atlantyckim i Wielkim oceanem. — Dnia 17 Czerwca 1826 podpisaną została umowa zawarta między Rzecząpospolitą środkowéj Ameryki i Towarzystwem zawiązaném w New-York, celem zaprowadzenia żeglugi między Oceanem Atlantyckim i Wielkim Oceanem, przez kraj Nicaragua, do téj Rzeczypospolitéj należący. Z morza Antylskiego płynąć będzie można przez Rio-San Juan do jeziora Nicaragua, z końca którego od zachodu, kanał, siedmnaście mil długi otworzy drogę na Wielki ocean. Towarzystwo to będzie miało prawo pobierania opłat i rozmaitych używać będzie przywilejów.

(*Ann. des Voy.*).

NOWE DZIEŁA.

—*Précis de la Géographie universelle*, ou *Description de toutes les parties du monde sur un plan nouveau, d'après les grandes divisions naturelles du globe; précédée de l'histoire de la Géographie chez les peuples anciens et modernes, et d'une theòrie générale de la géographie mathématique, physique et politique, accompagnée des cartes, tableaux analitiques, synoptiques et élémentaires, et d'une table alphabétique des noms de lieux*; par M. *Malte-Brun:* tome 7*me*, suite de la Description de l'Europe. — Paris 1828.

Tom 6ty tego ważnego dzieła wyszedł jeszcze za życia Malte-Bruna w końcu 1826 r. Tom 7my jest również przez niego napisany i zawiera obraz Niemiec, Szwajcarji i Włoch. Nie wiadomo kto się zajmuje wypracowaniem dalszych części dzieła, które taką chwałę autorowi samemu przyniosło.

—Ogłoszono w Paryżu prenumeratę na nowe dzieło: *Grand et nouvel Atlas universel de Géographie ancienne et moderne de toutes les parties du monde.* Składać się ma z 30 kart wielkiego formatu, i wyjdzie w 10 poszytach, z których każdy 10 fr. na miéjscu ma kosztować.

—*Observations sur la Pologne et les Polonois.* — 1. *Tom.* 8*vo. Genewa.* Dzieło to ma służyć za wstęp do Pamiętników Michała Ogińskiego, o Polsce i jéj mieszkańcach, od 1788 do 1815 w Paryżu wydanych.

—*Geschichte, Geographie und Statistik der Insel Sardinien.* — von Dr. F. Hörschelmann.